

Ciara, Stefan

Finansowe kłopoty galicyjskich uczonych na przełomie XIX i XX w.

Przegląd Historyczny 96/4, 573-586

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN CIARA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Finansowe kłopoty galicyjskich uczonych na przełomie XIX i XX w.

Przyspieszony w drugiej połowie XIX w. rozwój nauki ogarnął także naddunajską monarchię Habsburgów. Dziedzina ta nie cieszyła się jednak poważniejszym zainteresowaniem władz, skoro Austro–Węgry znalazły się w niechlubnym gronie (może raczej ogonie!) państw europejskich najslabiej wspierających finansowo badania naukowe i szkolnictwo wyższe. Zwiększano wprawdzie nakłady na tę sferę (szczególnie, co zakrawa na paradoks, w ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej), ale pozostawały one w tyle za potrzebami, wynikającymi zwłaszcza z szybkiego wzrostu liczby studiującej młodzieży. Sytuację polskich naukowców w Austrii pogarszał fatalny podział tych dość skromnych środków, preferujący kraje niemieckojęzyczne i Czechy, kosztem m.in. peryferyjnej Galicji i Lodomerii (z Wielkim Księstwem Krakowskim), traktowanej przez Wiedeń przede wszystkim jako rynek zbytu na towary przemysłowe, rezerwar rekruta i teatr wojenny przyszłego, coraz bardziej nieuchronnego konfliktu z Rosją. Dowodem niesprawiedliwości były zwłaszcza rażące dysproporcje w dotowaniu wyższych uczelni przez wiedeńskie Ministerstwo Wyznań i Oświaty¹.

Uniwersytet Lwowski, noszący wówczas imię cesarza Franciszka I, liczbą studentów dorównywał niemal stołecznemu — Wiedeńskiemu — a w zakresie wysokości dotacji budżetowej też zajmował jedno z pierwszych miejsc... od końca tabeli. Podobną subwencję otrzymywał mały, zaledwie trójwydziałowy, ale niemieckojęzyczny uniwersytet w Czerniowcach na Bukowinie². W lepszej sytuacji finansowej niż lwowska *Alma Mater* znajdował się Uniwersytet Jagielloński.

Oczywiście, nie można mówić o kompletnej stagnacji, ponieważ — jak już wspominałem — nakłady państwa i galicyjskich władz krajowych na szkolnictwo wyższe i naukę wzrastały, dzięki temu uniwersytety zyskiwały kolejne obiekty dydaktyczne, np. Collegium Novum dla UJ czy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie; było to jednak o wiele za mało w stosunku do potrzeb³. Oba galicyjskie uniwersytety, Politechnika Lwowska i kra-

¹ J. Dybiec, *Finansowanie nauki i oświaty w Galicji 1860–1918*, Kraków 1979, s. 20–22.

² *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. IV, cz. 1, red. Z. Skubala–Tokarska, Wrocław 1987, s. 246.

³ J. Dybiec, op. cit., s. 164 i tabela na s. 202–203. Tamże o nowych obiektach akademickich, m.in. na s. 20.

kowska Akademia Sztuk Pięknych, przyciągające rzesze młodzieży także z innych zaborów, w których niemożliwe były studia w języku polskim, wyraźnie dyskryminowano finansowo, w porównaniu do analogicznych szkół akademickich Przedlitawii. Konsekwencją zbyt szczupłych nakładów budżetowych było hamowanie rozwoju uczelni. Szczególnie jaskrawy był przykład lwowskiej wszechnicy, w której w trakcie półwiecza autonomii Galicji nastąpiło ponad pięciokrotne powiększenie liczby studentów i...studentek (wszak od końca XIX w. wreszcie dopuszczono w Austrii na studia także panie)⁴, ale warunki lokalowe tego uniwersytetu poprawiły się zdecydowanie dopiero w II Rzeczypospolitej, po przejęciu kompleksu gmachów byłego Sejmu Krajowego. Brakowało pieniędzy na stosowne do potrzeb uruchamianie nowych katedr i wydziałów, *exempli gratia* trwające niemal ćwierć wieku boje tegoż Uniwersytetu o powołanie Wydziału Lekarskiego, uwieńczone powodzeniem dopiero w 1894 r. Brakowało środków na pomnażanie i awansowanie kadry dydaktycznej, owszem — coraz liczniejszej, ale też o wiele za szczupłej w stosunku do potrzeb. Łatwo zrozumieć rozgoryczenie młodych ludzi, wyrażone na łamach prasy w początkach XX w.: „— — zasadnicze stanowisko rządu wobec Uniwersytetu Lwowskiego przedstawia się tak, że daje on tylko to, co jest konieczne dla wyhodowania urzędników, bakałarzy itd., a o naukę nie dba zupełnie”⁵. Wszystkie te perturbacje odczuwali na swojej skórze, a ściślej — w swych portfelach ludzie nauki.

Finansowym aspektem szkolnictwa wyższego, także sytuacji kadry naukowej w Galicji poświęcono niemało publikacji⁶. Doceniając trud badawczy autorów zajmujących się tą problematyką, muszę jednak stwierdzić, że w dotychczasowych badaniach nie wykorzystano szerzej i nie spopularyzowano bogatej korespondencji uczonych, przechowywanej w rękopiśmiennych zbiorach Ossolineum, bibliotek krakowskich: Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk oraz Jagiellońskiej, a także w archiwach lwowskich: Centralnym Historycznym, zwanym dawniej bernardyńskim oraz w Archiwum Obwodu Lwowskiego, zawierającym m.in. olbrzymi zespół akt uniwersyteckich. W zbyt małym stopniu korzystano też z mniej znanych pamiętników⁷. Listy i pamiętniki, chociaż z na-

⁴ J. Suchmiel, *Udział kobiet w nauce do 1939 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim*, Częstochowa 1994, s. 13 n., ze starszych prac na ten temat najważniejsza jest J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939.

⁵ *Potrzeby Uniwersytetu Lwowskiego*, „Teki” 1903, cyt. za: J. Dybiec, *Finansowanie*, s. 23–24.

⁶ Pisali o tym m.in. autorzy zbiorowej *Historii*, zwłaszcza Stanisław Brzozowski, w t. IV, oraz: J. Hulewicz, *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1918*, Wrocław 1958, Urszula Perkowska, *Kształtowanie się zespołu naukowego w Uniwersytecie Jagiellońskim (1860–1920)*, Wrocław 1975, a szczególnie cytowany już J. Dybiec, (*Finansowanie*), także w pracy *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918*, Wrocław 1981. Podejmowali ten problem autorzy biografii (np. H. Barycz, *Stanisław Smolka w życiu i nauce*, Kraków 1975; kłopoty finansowe bohatera tej biografii wynikały głównie z rozrzutności jego żony) oraz biogramów uczonych galicyjskich, nie tylko w *Polskim słowniku biograficznym*, lecz także w *Słowniku biograficznym archiwistów polskich* (t. I, red. M. Bieleńska i I. Janosz-Biskupowa, Warszawa 1988 oraz t. II, red. B. Woszczyński, Warszawa 2002), w pracy zbiorowej *Ludzie, którzy umiłowali Kraków. Założyciele Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa* (red. W. Biernowski, Kraków 1997), wreszcie w wydanych ostatnio, na 600-lecie odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Złotej księdze Wydziału Historycznego*, red. J. Dybiec oraz *Złotej księdze Wydziału Prawa i Administracji*, red. J. Stelmach i W. Uruszczaak (obie wydane w Krakowie w 2000 r.). Przydatne są też niektóre edycje źródeł, np. *Materiały do działalności Komisji Historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie w latach 1873–1918. Wybór źródeł*, wyd. D. Rederowa, Wrocław 1974.

⁷ Zwłaszcza na uwagę zasługują L. Białkowski, *Wspomnienia krakowskie (1905–1910)*, Lublin 1939 i P. Dąbkowski, *Wspomnienia z podróży naukowych (1899–1908)*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny”, t. I, Lwów 1929, z. 1.

tury subiektywne, przynoszą wiele barwnych, wręcz smakowitych informacji o codziennych finansowych kłopotach naszych „naukowych pradiadów”. Mówią one często więcej o materialnej codzienności ludzi nauki przed stu laty, niż długie szeregi danych statystycznych.

Spowodowana oszczędnościami budżetowymi zbyt mała liczba katedr uniwersyteckich sprawiała, że ciężar pracy dydaktycznej w dużej mierze spoczywał na barkach docentów prywatnych, prowadzących po kilka godzin wykładów i ćwiczeń tygodniowo. Ich głównym źródłem utrzymania była najczęściej praca poza uczelnią — w archiwach, bibliotekach, szkołach średnich, urzędach, bankach i innych instytucjach.

Odbywało się to kosztem aspiracji naukowych, chociaż jednocześnie sytuacja taka sprzyjała wysokiemu poziomowi galicyjskich gimnazjów zatrudniających wykładowców tej rangi, co Władysław Semkowicz i Jan Ptaśnik. Ten ostatni nauczał w gimnazjach Krakowa i Przemyśla⁸. Semkowicz przez wiele lat wykładał historię i geografii w szkołach średnich Tarnowa i Lwowa. Uzyskawszy w 1909 r. *veniam legendi*, został docentem prywatnym nauk pomocniczych historii we Lwowie, nie mogąc się doczekać powołania na tamtejszym uniwersytecie katedry tych nauk; dopiero w 1916 r., w związku z chorobą (a w następnym roku śmiercią) Stanisława Krzyżanowskiego objął katedrę nauk pomocniczych historii na Uniwersytecie Jagiellońskim⁹.

Trud dydaktyczny docenta prywatnego wynagradzano udziałem w czesnym wpłacanym przez studentów, lub częściej, skromną remuneracją. Nierzadko zresztą zalegano z jej wypłatą; dotknęło to m.in. Semkowicza, który w lipcu 1914 r. musiał interweniować u samego rektora Ludwika Finkla: „Prośba moja dotyczy remuneracji za wykłady, które od początku docentury (1909 r.) ani razu jeszcze nie pobrałem, mimo że już 8 kursów wykładam po 3 godziny tygodniowo. Nie starałbym się może o nią i teraz, gdyby nie to, że choroba dziecka pociągnęła za sobą i pociągnie jeszcze wielkie wydatki”¹⁰. Dopisek na odwrocie listu świadczy, że interwencja okazała się skuteczna i petent otrzymał zaległości, po 1200 koron rocznie.

W przypadku historyków optymalne było skojarzenie zajęć uniwersyteckich z posadą w archiwum, umożliwiające nabycie biegłości warsztatowej, dyskontowanej potem w pracy badawczej i dydaktyce akademickiej. Nieliczne etaty w archiwach dawały poczucie stabilizacji, ale nie należały do szczególnie lukratywnych. Dosadną ocenę sytuacji płacowej pracowników krajowych archiwów akt grodzkich i ziemskich (*nb.* opłacanych nie przez Wiedeń, ale przez autonomiczną władzę Galicji — Wydział Krajowy) zawarł Franciszek Piekosiński, profesor katedry dawnego prawa polskiego na UJ i dyrektor Archiwum Krajowego w Krakowie¹¹ w liście, datowanym na 12 stycznia 1898. Adresatem listu był lwowski kolega Piekosińskiego, profesor prawa polskiego na Uniwersytecie we Lwowie, Oswald Balzer, przez ponad 40 lat kierujący tamtejszym Archiwum Bernardyńskim:

⁸ A. K. B a n a c h, *Jan Ptaśnik (1876–1930)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński. Złota księga Wydziału Historycznego*, s. 216–217.

⁹ B. W y r o z u m s k a, *Władysław Semkowicz (1878–1949)*, *ibidem*, s. 226.

¹⁰ Archiwum Obwodu Lwowskiego (dalej: AOL), Akta L. Finkla, fond 254, opis 1, sprawa 343, pismo Semkowicza datowane 4 lipca 1914. Siłę nabywczą korony austriackiej, która w 1899 r. zastąpiła używanego wcześniej złotego reńskiego (w stosunku: 2 korony za 1 reńskiego), można określić w przybliżeniu na 10 PLN, przyjmując za podstawę tego szacunku cenę chleba, cf. M. G ó r k i e w i c z, *Ceny w Krakowie w latach 1796–1914*, Poznań 1950, s. 136.

¹¹ J. W y r o z u m s k i, *Franciszek Piekosiński (1844–1906)*, [w:] *Ludzie*, s. 160 n.

„Zapewne Pan czytałeś już przedłożenie Wydziału Krajowego w przedmiocie regulacji plac urzędników krajowych. Naturalnie o archiwach krajowych zachowano zupełnie milczenie. Ja jestem starym kawalerem, nie mam dla kogo zbijać pieniędzy, na lamparkę jestem już za stary, w karty grać nie umiem, śniadanki nienawidzę, na końskim sporcie się nie znam, więc dla mnie kilkaset złr [złoty reńskich, zwanych też guldenami — przyp. S. C.] dochodu mniej lub więcej nie robi żadnej różnicy, ale żadną miarą i pod żadnym warunkiem nie mogę dozwolić, iżby byle idiota referent przechodził nade mną jako dyrektorem archiwum krajowego, wedle swego głupiego widzimisię do porządku dziennego; muszę też pilnować także interesu moich podwładnych urzędników. Jestem zatem zdecydowany przypomnieć Wydziałowi Krajowemu istnienie archiwów krajowych — —.”¹² Ale władza wykonawcza Galicji długo pozostawała głucha na prośby tak nikłej „grupy nacisku”, liczącej w sumie w obu archiwach 10 osób, poza dyrektorami. Gdy w grudniu tegoż roku przypadało półwiecze panowania Franciszka Józefa I, Balzer wypominał Wydziałowi Krajowemu: „— — z okazji jubileuszu — — Najjaśniejszego Pana urzędnicy i słudzy W[ysokiego] W[ydziału] Krajowego otrzymali podwójną płacę miesięczną, z których to aktów, jak w ogóle urzędnicy tutejszego archiwum, tak też i stróż jego, Julian Polniak korzystać nie mógł — —”¹³. Tym razem lwowski dyrektor upominał się, i to skutecznie, przede wszystkim o zapomogę na Boże Narodzenie dla stróża Polniaka, którego obowiązki nie sprowadzały się, jakby wynikało z etymologii nazwy jego stanowiska, jedynie do strzeżenia siedziby archiwum. Obejmowały one także przynoszenie do czytelnicy zamówionych akt (co wymagało elementarnej znajomości serii staropolskich ksiąg sądowych), wykonywanie prostszych prac konserwatorskich i wielu innych czynności.

Po wielu mozolnych zabiegach skorzystali też finansowo adiunkci archiwalni, jako podstawowi pracownicy merytoryczni: od 1 lutego 1902 np. adiunkt I klasy (we Lwowie był nim Antoni Prochaska, w Krakowie zaś Stanisław Kutrzeba) zarabiał rocznie, wraz z tzw. dodatkiem aktywalnym 3400 koron, czyli 1700 zł reńskich, co oznaczało podwyżkę o ponad 40% (z poziomu 1200 zł reńskich, z dodatkiem aktywalnym)¹⁴. Już w 1907 r. znaczny wzrost kosztów utrzymania skłonił adiunktów do ponowienia starań o wyższe zarobki. W piśmie skierowanym do Akademii Umiejętności Stanisław Kutrzeba (*nb.* habilitowany w 1902 r., a pełniący po śmierci Piekosińskiego obowiązki dyrektora Archiwum w Krakowie) i Franciszek Bujak prosili o poparcie w Wydziale Krajowym ich postulatów, jako ważnych „— — także i dla nauki polskiej. Miejsca bowiem adiunktów archiwalnych zajmowali i zajmują pracujący naukowo, mogący się tej pracy naukowej poświęcać, gdy im ten urząd zapewni utrzymanie. Zachodzi zaś obawa, że niskie uposażenie i brak awansu może w przyszłości odstręczać pracujących naukowo od starania się o te posady, a tak pozbawiać naukę polską sił może bardzo cennych”¹⁵. Archiwiści mieli uzasadnione poczucie dyskryminacji w porównaniu z urzędnikami Wydziału Krajowego, którzy częściej otrzymywali

¹² BOss., rkps 7685/II, s. 41; list ten cytowałem w artykule *Wykształcenie i pozycja zawodowa archiwistów w Galicji w okresie autonomii*, „Archiwista Polski” t. VI, 2001, nr 3–4 (23–24), s. 118.

¹³ Centralne Państwowe Archiwum Ukrainy we Lwowie (dalej: CPAHU), Archiwum Ziemskie we Lwowie, fond 145, opis 1, sprawa 253, k. 46: minuta pisma (L.68) do Wydziału Krajowego z 9 grudnia 1898.

¹⁴ Ibidem, sprawa 252, k. 48, petycja adiunktów Archiwum Krajowego w Krakowie, S. Kutrzeby i F. Bujaka, z 2 lipca 1907 do Zarządu Akademii Umiejętności o poparcie starań w sprawie podwyżki plac. Cf. stawki sprzed podwyżki dokonanej w 1902 r.: ibidem, fond 145, opis 1, sprawa 249, k. 3: Wydział Krajowy ustala place pracowników Archiwów Krajowych, 21 października 1878.

¹⁵ Ibidem, sprawa 252, k. 49.

dotatki „za wysługę lat”, tzw. trzylecia, a ponadto w poprzednim roku zostali objęci dodatkiem drożyznianym, którego nie dano znacznie wyżej wykwalifikowanym adiunktom archiwalnym. Zarząd Akademii oczywiście, na podstawie jednomyślnej uchwały poparł petycję adiunktów, „— — tym bardziej że, jak dotychczas, urzędnicy ci pracują bardzo skutecznie na polu naukowym i ciężkim swoim zadaniom najzupełniej odpowiadają”¹⁶. Dzięki tym zabiegom pobory adiunktów I klasy, wraz z dodatkami drożyznianym i aktywalnym, osiągnęły w lipcu 1914 r. niemal 5000 koron, a w ekstremalnych warunkach wojny światowej, w ramach rekompensowania wzrostu cen, uległy niemal podwojeniu¹⁷.

Natomiast remuneration dyrektorów tych archiwów będących zarazem profesorami uniwersytetów pozostały „zamrożone” na poziomie 2400 koron (co odpowiadało 1200 złotom reńskim sprzed reformy walutowej w 1899 r.) aż do rozpadu habsburskiej monarchii. Podczas pierwszej wojny światowej pozostały daleko w tyle nawet za podlegającymi indeksacji pensjami woźnych, czyli stróżów archiwalnych, osiągając jedynie 37% zarobków tych ostatnich funkcjonariuszy!¹⁸ Stanowiska dyrektorów obu archiwów krajowych nie dawały żadnych praw emerytalnych; powinny im przecież wystarczyć prerogatywy (uprawnienia emerytalne i tzw. quinquennia — dodatki pięcioletnie za staż pracy), płynące z posiadania katedr uniwersyteckich. Ustanowiona przez władze autonomiczne w latach 1877/1878 „unia personalna” dyrekcji archiwów w Krakowie i Lwowie z katedrami uniwersyteckimi podyktowana była przecież zarówno względami oszczędnościowymi, jak i dążeniem do podniesienia naukowego poziomu obu placówek archiwalnych. Pod względem wysokości poborów dyrektorzy archiwum lwowskiego i krakowskiego ustępowali Alfredowi von Arneth, Hansowi Schlitterowi czy Gustawowi Winterowi, szefom stołecznego, wprawdzie znacznie większego, Haus- Hof- und Staatsarchiv (podległego Cesarstwu i Królewskiemu Ministerstwu Domu Cesarzowskiego i Spraw Zagranicznych), którym płacono 4000 do 4500 guldarów rocznie¹⁹.

Oszczędnościowa polityka rządu wiedeńskiego powodowała też notoryczne hamowanie awansów w hierarchii akademickiej. Wiedział o tym Przemysław Dąbkowski, uczeń Oswalda Balzera, jeden z wybitniejszych adiunktów Archiwum Bernardyńskiego, niedługo przed habilitacją pesymistycznie oceniając perspektywy swej kariery naukowej. Plany swe wiązał z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie na fali pewnej odwilży związanej z rewolucją 1905 r. pojawiły się nadzieje (dość mgliste zresztą i niespełnione) na częściową przynajmniej polonizację tej uczelni, a zwłaszcza na powołanie katedry dawnego prawa polskiego. Niemal dorobek badawczy Dąbkowskiego w tej właśnie dziedzinie byłby dobrą podstawą w staraniach o profesurę w stolicy Królestwa. Licząc na protekcję ze strony zaprzyjaźnionego profesora Teodora Wierzbowskiego, dyrektora Archiwum Głównego Akt Dawnych i wykładowcy literatury polskiej na Uniwersytecie Cesarzkim, pisał do niego bez ogródek: „Oczywiście nie porzucam tego co już mam, ale zawsze wybierając z dwójga wolałbym Warszawę niż Lwów, tem bardziej że się zanosi na to, że nieprędko zostanę profesorem, być zaś docentem z jakie 10 lat, to mi się wcale nie uśmiecha”²⁰. Wprawdzie nadzie-

¹⁶ Ibidem, sprawa 252, k. 50: pismo Akademii nosi datę 13 sierpnia 1907.

¹⁷ CHAPU, Archiwum Ziemskie we Lwowie, fond 145, opis 1, sprawa 11, k. 2v: O. Balzer do Wydziału Archiwów Państwowych, Lwów 1 czerwca 1919.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ F. H u t e r, *Biographien der Archivbeamten seit 1749*, [w:] L. B i t t n e r, *Gesamtinventar des Wiener Haus-, Hof- und Staatsarchivs*, t. V, Wien 1936, s. 94–95.

²⁰ BPAU i PAN Kr., nr 1881, t. 25, nr listu 71, s. 105, Lwów 13 października 1905. O wystąpieniu prof. Wierzbowskiego, domagającego się m.in. wprowadzenia na Uniwersytecie Warszawskim wykładów z historii prawa

je na karierę akademicką w Warszawie okazały się mirażem, ale nie musiał na szczęście czekać aż tyle lat na profesurę, przynajmniej tę nadzwyczajną; uzyskawszy w 1906 r. *veniam legendi* (na podstawie rozprawy *Rękopismo w prawie polskim średniowiecznym*, Lwów 1904) wykładał jako *privatdozent* na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego²¹. W marcu 1910 r. mógł już napisać w liście do Wierzbowskiego: „Obecnie otrzymałem tylko tytuł profesora nadzwyczajnego, jest to wprawdzie tylko tytuł, ale zawsze jeden krok naprzód. Kiedy zostanę rzeczywistym nadzwyczajnym profesorem, nie mogę wiedzieć”²². Nie zaniechał jednak myśli o przeniesieniu się do Warszawy, pytając w cytowanym liście: „Czy w sprawie docentury albo katedry prawa polskiego na uniwersytecie w Warszawie są jakie wiadomości; jest to moje marzenie móc się kiedyś dostać na Uniwersytet Warszawski, niestety zdaje się tylko marzenie”²³.

Uznając nierealność tego marzenia, docenił wkrótce materialne walory tytułu profesora nadzwyczajnego, pisząc w cztery lata później do tegoż adresata: „Pod względem materialnym moja pozycja jest może nawet lepsza, aniżeli profesora rzeczywistego, ponieważ posiadam chesne, którego profesorowie rzeczywiście nie pobierają. Ponieważ liczba prawników wynosi na moich wykładach około 1500, a chesne od każdego wynosi około 10 k[oron], przeto dochody z uniwersytetu są dosyć znaczne, w całości mój dochód roczny wynosi około 20 tysięcy koron, jak na miasto tak drogie jak Lwów, nie jest to bardzo wiele”²⁴. Wbrew narzekaniom na drożyznę (Lwów, stolica Galicji, siedziba licznych urzędów, nie był z pewnością najtańszym miastem) kondycja finansowa Dąbkowskiego przedstawiała się całkiem niezłe, skoro latem 1913 r. odbył z żoną długą podróż po Europie Zachodniej, odwiedzając Francję, Hiszpanię i północne Włochy²⁵.

W tymże liście wspominał, że już od roku leży w Ministerstwie Wyznań i Oświaty „propozycja na nominację moją na profesora rzeczywistego — — dotychczas nie ma żadnej odpowiedzi. Jest to propozycja na katedrę prawa niemieckiego”²⁶ (*nb.* w 1913 r. rozszerzył zakres habilitacji na historię prawa niemieckiego)²⁷. Nominalne dochody Dąbkowskiego dorównywały uzyskiwanym przez jego warszawskiego korespondenta, który z obu posad — profesora uniwersytetu i dyrektora AGAD — miał rocznie 7000 rubli, co odpowiadało niemal 20 tys. koron, ale Warszawa uchodziła za miasto o znacznie niższych niż Lwów kosztach utrzymania²⁸. Dąbkowski i tak był krezusem w porównaniu z innymi historykami galicyjskimi: Stanisław Zakrzewski, jako profesor nadzwyczajny, miał 5688 koron rocznie; awans na zwyczajnego przysporzył mu 38% podwyżki (wraz z dodatkiem aktywalnym) — do 7872 koron²⁹.

polskiego, pisała m.in. H. Kiepuńska, w *Dziejach Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 515.

²¹ T. Menceł, *Dąbkowski Przemysław Roman*, [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. I, Warszawa–Łódź 1988, s. 48.

²² BPAU i PAN Kr., rkps 1881, t. 30, nr listu 38, s. 54, Lwów 14 marca 1910.

²³ Ibidem.

²⁴ BPAU i PAN Kr., rkps 1881, t. 33, nr listu 102, s. 163–164, Lwów 14 czerwca 1914.

²⁵ BPAU i PAN Kr., rkps 1881, t. 33, s. 82: list do T. Wierzbowskiego, we Lwowie 13 września 1913.

²⁶ Ibidem, s. 163.

²⁷ T. Menceł, op. cit., s. 48.

²⁸ P. Dąbkowski, *Wspomnienia*, s.13. O poborach T. Wierzbowskiego vide: A. Stębel, *Archiwum Główne Akt Dawnych za dyrekcji Teodora Wierzbowskiego 1897–1919*, [w:] *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958, s. 90.

²⁹ S. Ciara, *Okrepty wojenne albo profesorski awans*, „Mówią Wieki” nr 12, 2000, s. 35.

Znacznie skromniej byli wynagradzani asystenci; po regulacji poborów w 1900 r. zarabiali rocznie po 1400 koron, z możliwością otrzymania co 3 lata po 300 koron dodatku. Studenci historii lub prawa, którzy zwycięsko przeszli przez ogłaszany rokrocznie przez Wydział Krajowy konkurs na aplikanta w obu archiwach krajowych, otrzymywali miesięcznie 25 koron (na kilka lat przed pierwszą wojną podwojono im tę stawkę), za 3 godziny pracy dziennie, ale był to rodzaj stypendium, a sama aplikantura sprzyjała doskonaleniu umiejętności w zakresie nauk pomocniczych historii, stając się ważnym etapem formacji intelektualnej wielu przyszłych wybitnych historyków³⁰. Dla porównania przypomnijmy uposażenie na kilku innych, różnych posadach: w Krakowie w 1908 r. archiwista miejski miał 4088 koron rocznie, naczelnik miejskiej straży pożarnej — ponad 5000 koron, potem nawet ponad 6500 koron, nie mówiąc o prezydencie miasta Krakowa, z gażą wysokości 18 000 koron³¹!

Trudniejszą drogę awansów musiał przejść Stanisław Krzyżanowski³², jeden z nielicznych polskich absolwentów wiedeńskiego Insititut für Österreichische Geschichtsforschung, gdzie był uczniem Teodora Sickla, wybitnego specjalisty w zakresie dyplomatyki. Pierwszy Polak, który habilitował się w zakresie nauk pomocniczych historii (1890), i również pierwszy polski systematyczny wykładowca tych nauk, znakomicie wzbogacił ich warsztat niezastąpionymi do dziś tablicami paleograficznymi. Wielce zasłużył się dla rozwoju Archiwum Akt Dawnych Miasta Krakowa, najpierw jako pracownik, a potem wieloletni kierownik tej placówki. Miał znakomite osiągnięcia w archiwum i na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale łączenie pracy w obu instytucjach było bardzo trudne, przypłacił je zdrowiem (dożył ledwie 52 lat). Tym bardziej irytowała go powolność awansowania; swoje nastroje wyraził w liście do Oswalda Balzera z 5 grudnia 1901: „Nie mając renty przyjąłem posadę w archiwum miejskim — —”³³. I dalej: „Wykształciłem szereg uczniów (Kutrzeba, Zakrzewski, Ptaśnik itd.), wykładam bez przerwy 5 godzin [tygodniowo — przyp. SC] przez lat 11”³⁴. I kolejny cytat: „Po 8 latach w r. 1898 zostałem profesorem nadzwyczajnym bezpłatnym”³⁵ [podkr. w tekście listu — przyp. SC]. Za pracę dydaktyczną otrzymywał skromną remunerację: „— — mówiono mi ciągle, że to krok do zostania zwyczajnym, że przez inne stadia nie będę przechodził. Teraz z praktycznych względów, aby ułatwić rzecz w Ministerstwie, zaproponowano mnie do pensji nadzwyczajnego z tą rekompensatą za tyle lat pełnienia funkcji profesora, że mi policzą lata służby i dadzą 2 quinquennia, było to zresztą naturalnym zrównoważeniem mojej pensji w Archiwum. Tymczasem w Namiestnictwie wyrządzono mi ciężką krzywdę, dopisano, że wnosi się o podwyższenie mi ewentualne remuneracji o 200 zł. Oczywiście ministerstwo zawsze idzie *in minus* [podkr. w tekście listu — przyp. S. C.], tak się stało teraz — —”³⁶. W innym liście do Balzera tenże uczoney pi-

³⁰ U. P e r k o w s k a, op. cit., s. 26, cf. też ibidem, s. 18–26. O wysokości (a raczej niskości) dochodów aplikantów archiwalnych wspomina P. D a b k o w s k i, *Wspomnienia*, s. 13, cf. też sprawozdanie O. Balzera, cytowane w przyp. 17.

³¹ M. G ó r k i e w i c z, op. cit., s. 234–237.

³² B. W y r o z u m s k a, *Stanisław Krzyżanowski (1865–1917)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński. Złota księga Wydziału Historycznego*, s. 174–179. Szczegółowa chronologia kariery Krzyżanowskiego: M. B a r c i k, rec. mojej rozprawy *Archiwa a uniwersytety w Krakowie i Lwowie w latach 1877/78–1918* (Warszawa 2002), „Archiwista Polski” t. IX, 2004, nr 3 (nr 35), s. 107–108.

³³ BOss., rkps 7677/II, s. 136, Kraków, 5 grudnia 1901.

³⁴ Ibidem, s. 140.

³⁵ Ibidem, s. 141.

³⁶ Ibidem, s. 141–143.

sał z goryczą o niskim wynagrodzeniu profesora nadzwyczajnego: „— — czasem mi się zdaje, że syzyfową tocze bryłę, a po tylu latach trudu i apostołstwa w nowej u nas gałęzi nauki opadają czasem ręce”³⁷. Prosząc Oswalda Balzera o protekcję dla przyspieszenia swego zaległego awansu, powołał się na poparcie Wydziału Filozoficznego UJ, który „— — przedstawił mnie wczoraj na profesora zwyczajnego — motywy: 11 lat działalności w uniwersytecie, 4 od nominacji nadzwyczajnym, takie a takie zasługi naukowe, specjalne wykształcenie w Instytucie Sickla, ważność nauk pomocniczych historycznych dla historii i historii prawa, niemożność intensywnej pracy przy 5 godzinach w archiwum”³⁸. Poparcie Balzera, a może i innych wpływowych osób okazało się przynajmniej częściowo skuteczne, bo prawie w rok później przestał być profesorem nadzwyczajnym bezpłatnym i otrzymał pobory profesora nadzwyczajnego (ale z datą realizacji tej nominacji dopiero od 1 kwietnia 1903). Wreszcie jesienią 1906 r., na podstawie nominacji z lipca poprzedniego roku, osiągnął pełnię stabilizacji zawodowej, jako profesor zwyczajny.

Inny przykład hamowania awansów, to casus jednego z uczniów Krzyżanowskiego, wspomnianego Jana Ptaśnika (1876–1930), znanego badacza m.in. dziejów miast i mieszczaństwa oraz polsko-włoskich stosunków kulturalnych, współwydawcy *Monumenta Poloniae Vaticana*. Otrzymał on w 1910 r. nominację na profesora nadzwyczajnego UJ, ale tylko tymczasową, *ad personam*³⁹. Starania zmierzające do stabilizacji zawodowej Ptaśnika skłoniły Krzyżanowskiego do szukania protekcji wpływowych osobistości. W 1913 r. zwrócił się on zatem do Kazimierza Chłędowskiego, pamiętnikarza i historyka, znawcy i miłośnika kultury włoskiego renesansu i baroku, rozumiejącego potrzeby środowisk naukowych. Chłędowski wydawał się wymarzoną kandydatem do tego celu; jako były (do 1900 r.) minister do spraw Galicji, należał do „grupy trzymającej władzę”. Umożliwiło mu to nawiązanie rozległych i cennych koneksji w wiedeńskich kręgach urzędowych, pomocnych, jak się spodziewano, także w profesorskich awansach. Zabiegi Chłędowskiego okazały się jednak bezowocne, o czym świadczy jego list do Krzyżanowskiego, z Wiednia, 8 października 1913: „Niestety na razie nie mogę Panu przesłać pomyślnych wiadomości o sprawie p. Ptaśnika. Robiłem, co mogłem — — ale w ministerstwie skarbu są takie trudności, że nominacja p. Ptaśnika dopiero w roku przyszłym może nastąpić. Ciągłe jedno i to samo: na małe, prawdziwie pożyteczne wydatki nie ma pieniędzy, a na okręty, które lada awiator może zniszczyć, muszą się znaleźć miliony”⁴⁰. Nominacja nie nastąpiła ani w przyszłym (czyli 1914 r.), ani w następnym latach; mimo ponawianych starań wiedeńskie Ministerstwo zgodziło się jedynie na płatny 4-godzinny wykład i proseminarium. Dopiero w Polsce Niepodległej, w 1919 r., otrzymał wreszcie Ptaśnik katedrę we Lwowie. W 1913 r. jego awans, wedle Chłędowskiego padł ofiarą ... rozbudowy morskiej potęgi Austro-Węgrów. Ich flota wojenna na Adriatyku, z główną bazą w Poli (obecnie Pula na Półwyspie Istria) była intensywnie powiększana w ostatnich latach przed wojną światową⁴¹. W tej sytuacji parę tysięcy koron dla profesora z prowincjonalnego uniwersytetu przepadło w nierównej konkurencji z milionami (dokładnie było tych milionów koron 312, uchwalonych

³⁷ Ibidem, s. 135.

³⁸ Ibidem, s. 152–153; Kraków 1 marca 1902.

³⁹ A. B a n a c h, op. cit., s. 216–220.

⁴⁰ Błag., rkps Przybytki 107/70.

⁴¹ L. H o e b e l t, *Die Marine*, [w:] *Habsburgermonarchie*, red. A. W a n d r u s z k a, P. U r b a n i t s c h, Bd. V, *Die bewaffnete Macht*, Wien 1987, s. 718–721.

przez Radę Państwa), które „musiały się znaleźć” na budowę kolejnych pancerników (Dreadnought).

Jesienią 1913 r. profesorowie nadzwyczajni uczelni austriackich wystąpili o podwyżkę zrównującą ze zwyczajnymi ich wynagrodzenia, które „— — nie odpowiadają najzupełniej wymogom stanu, ani tym mniej wymogom kwalifikacji, które są takie same jak u profesorów zwyczajnych. W ogóle podział profesorów na te dwie kategorie jest nielogicznym zabytkiem biurokratycznym”⁴² głosiła relacja prasowa z konferencji przedstawicieli nadzwyczajnych profesorów, odbytej we Lwowie w listopadzie 1913 r.). Kolejna konferencja, w Wiedniu, 28 czerwca 1914, uchwaliła program reformy płac według projektu przygotowanego przez profesorów uczelni galicyjskich. Ale tego dnia padły strzały w Sarajewie...

Rozzaleri skromnymi poborami uczeni galicyjscy nie opuszczali rąk. Szansę poprawienia dochodów dawały honoraria autorskie, wprawdzie też bardzo zróżnicowane, niekiedy bardzo skromne w stosunku do nakładu pracy. *Exempli gratia*: honorarium Przemysława Dąbkowskiego za fundamentalne *Prawo prywatne polskie*: „— — w stosunku do pracy jest bardzo niewielkie, za tom 1 otrzymałem tylko 600 koron. Ale dobre i to, zwłaszcza że forma zewnętrzna książki przedstawia się nieźle”⁴³. Ponieważ pierwszy tom wspomnianego podręcznika akademickiego liczył 600 stron, za każdą z nich autor otrzymał po 1 koronie. Większe profity przynosiły nagrody za publikacje naukowe; nie tylko prestiżowe medale, ale także i spore sumy pieniędzy. Franciszek Piekosiński w liście z 7 stycznia 1897 tymi słowami zachęcał Oswalda Balzera do wzmożonego wysiłku badawczego: „Co kochany Pan zresztą porabiasz? Mam to czarne przecucie, że nic! A jednak, kto ma taką ładną panią na wydaniu, jak kochany Pan, to powinien dniem i nocą pracować, aby zbierać pieniądze na posag. Gdybyś Kochany Pan tylko chciał, nie byłoby Panu trudnym, choćby co dwa lata napisać taką książkę, za którą można wziąć [sic! — SC] medal Barczewskiego. Nie musi być przecież konieczne taka wielka kobyła jak »Genealogia Piastów«; zwykły tomik o 25 arkuszach in 8vo wystarczyłby zupełnie, a literatura ojczysta odniosłaby wielką korzyść, a tak byłaby i owca syta, i wilk cały [sic! — SC]. Pomyśl no Pan o tem, prawo polskie ma przecież także jakieś prawa do Pana, a tu interes prawa Polskiego i córeczki Pańskiej prześlicznej schodzi się szczęśliwie”⁴⁴.

Wspomniany w cytowanym liście Probus Barczewski, właściciel dóbr ziemskich w Galicji i na Podolu rosyjskim, był twórcą jednej z najhojniejszych fundacji, w wysokości 50 000 złotych reńskich, zapisanych Akademii Umiejętności. Odsetki od tej sumy przeznaczano na doroczną nagrodę naukową, zgodnie z wolą darczyńcy, za prace poświęcone historii Polski, napisane po polsku, przez Polaka i katolika. Nagrodę mógł otrzymać także malarz spełniający podobne warunki. Wartość nagrody była znaczna — 1150 zł reńskich, a po reformie 1899 r. — 2300 koron, co odpowiadało niemal remuneracji rocznej dyrektora Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich. Wśród laureatów tej nagrody znaleźli się m.in. Adolf Pawiński za *Rządy sejmikowe w Polsce*, właśnie Oskar Balzer za *Genealogię Piastów*, Stanisław Smolka za *Politykę Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, Tadeusz Wojciechowski za *Szkice historyczne XI w.*, Tadeusz Korzon za *Dolę i niedolę Jana Sobieskiego*⁴⁵.

⁴² AOL, Uniwersytet Lwowski, opis 13, sprawa 876: *Kronika Uniwersytetu Lwowskiego*, t. III.

⁴³ BPAU i PAN Kr., rkps 1881, t. 24, list nr 38, z listu do Teodora Wierzbowskiego, Lwów 14 marca 1910.

⁴⁴ BOss., rkps 7685/II, s. 29.

⁴⁵ J. Dybiec, *Finansowanie*, s. 145.

O swych poważnych zamiarach wobec panny Balzerówny napomknął też Piekosiński, wówczas liczący 54 lata, wyrzucając zarazem Balzerowi rozrzutność, w *postscriptum* do cytowanego wcześniej listu, datowanego 12 stycznia 1898: „Chciałem się ja zarekomendować jako kandydat na zięcia, do tej pięknej młodej panienki Pańskiej, ale gdym się dowiedział od Iglą [antykwarium Lajb Igel — przyp. SC], że Pan wyrzucasz pieniądze na »Acta Tomiciana«, mnie podkupując i że to oczywiście czynisz na szkodę posagu, dałem sobie pokój!”⁴⁶. I tak „prześliczna” Helena Balzerówna (niestety, nie odnalazłem żadnego wizerunku, aby potwierdzić jej urodę) została panią Szadkowską, a nie Piekosińską.

Łatwo przychodziło Piekosińskiemu zarzucanie Balzerowi nieróbstwa, bo sam był tytanem pracowitości, o czym świadczą zwłaszcza jego dokonania edytorskie. Liczby mówią same za siebie: około 5500 dokumentów wydanych w kodeksach — Krakowa, Małopolski i katedry krakowskiej oraz 7000 opublikowanych zapisek sądowych, nawet jeżeli nie wszystkie edycje wykonane zostały ściśle z zasadami *lege artis*. O swym zapracowaniu nieraz wspominał w listach. W jednym z nich, datowanym z Krakowa 30 stycznia 1897, pisał do nie ustalonej z nazwiska „Pani Dobrodziejki”, przepraszając za spóźnioną odpowiedź na jej list: „— — tak jestem mnogością prac obciążony, iż chociaż wstaję co dzień już o godzinie 3—ej rano do roboty, przecież wszystkiemu nadążyć nie mogę — —”⁴⁷. W innym liście, do Teodora Wierzbowskiego, ujął to jeszcze dosadniej, pisząc, iż przygotowuje do druku jednocześnie 3 rękopisy, wstaje o 3 nad ranem lecz „— — przecież nadolić nie zawsze mogę i nieraz nie wiem, gdzie mi łeb stoi”⁴⁸. Zdawał sobie jednak sprawę z konieczności odpoczynku, np. gdy donosił Aleksandrowi Czołowskiemu, kierującemu lwowskim Archiwum Akt Dawnych: „Jutro wyjeżdżam na tydzień do Zakopanego, żeby się trochę zrestaurować, gdyż potrzebuję koniecznie żyć jeszcze najmniej lat 4 do 5, aby wszystko do porządku doprowadzić”⁴⁹.

Ale przecież i żartobliwe pobudzanie Balzera do większego wysiłku intelektualnego było zupełnie zbędne; po wydaniu w 1895 r. „kobyły” — *Genealogii Piastów*, w dwa lata później opublikował on solidne (choć nie 25-arkuszowe), liczące dokładnie 142 strony, studium *O następstwie tronu w Polsce* (cz.1: *Sprawa następstwa po Kazimierzu Wielkim na tle piastowskich praw dziedziczenia*), a w 1899 r. znacznie obszerniejszą *Historię ustroju Austrii w zarysie*⁵⁰. Nie wydaje się jednak, by głównym motywem ogłaszania tych publikacji był ojcowski obowiązek zapewnienia córce posagu.

W innym liście do tegoż adresata, także względami materialnymi uzasadniał Piekosiński pewną propozycję wydawniczą: „Przesyłam Panu 4 drobne rozprawy, aby Pana zachęcić również do pisania takich monografij, gdyż inaczej historia prawa polskiego nie ruszy się z miejsca. Przy obszernej wiedzy, jaką Pan posiada, nie przyjdzie Panu trudno kilka takich rozprawek do roku napisać. Napisane możesz Pan nadsyłać na moje ręce, ja je będę imieniem Pańskim przedstawiał na posiedzeniu Wydziału II Akademii, Akademia będzie je drukować, Pan otrzyma po f [guldenów — przyp. S. C.] — za każdy arkusz druku aż

⁴⁶ BOss., rkps 7685/II, s. 41.

⁴⁷ BN w Warszawie, rkps 8499, k. 131.

⁴⁸ BPAU i PAN Kr., rkps 1881, t. 19, Kraków 27 sierpnia 1899, k. 72v.

⁴⁹ BN, rkps 2783, Kraków, 27 marca 1902, k. 48v.

⁵⁰ R. N o w a c k i, *Oswald Balzer 1858–1933*, Opole 1998, s. 285–287. Za *Historię ustroju Austrii* Piekosiński napomniął Balzera: „Kolega Balzer wołał się zajmować historią ustroju państwa austriackiego, jak prawem polskim — —” (BOss., rkps 7685/II, s. 48, Kraków 28 maja 1899).

do 5–u w każdej rozprawie, zyskasz więc Pan na tem, a prawo polskie będzie Panu wdzięczne niezmiernie”⁵¹.

Przy kolejnej okazji proponował Balzerowi kooperację przy serii wydawniczej, obejmującej „— — szkice do historii prawa polskiego, aby uczniom naszym choć odrobinę przyjść w pomoc, bo na samą historię [prawa polskiego — przyp. SC] jeszcze nie czas, gdyż wiele kwestyj nie jest jeszcze monograficznie opracowanych. Szkice zaś do niczego nie obowiązują, można w nich jedną rzecz szerzej, drugą szczuplej traktować, w szkicach wszystko ujdzie — — Zrazu proponowałem Wojciechowskiemu [Tadeuszowi — przyp. SC], by mi do tych szkiców tło historyczne dorobił, ale odmówił stanowczo; potem proponowałem spółpracownikowi Ulanowskiemu; ten zrazu się zgodził, ale mię później opuścił. Czybyśmy we dwójkę takiej rzeczy nie mogli dokonać? Zastanów się pan nad tem”⁵². Niewielkie były efekty tego „zastanawiania”; Piekosiński nie znalazł naukowego kooperanta w osobie Balzera (krytykującego „teorię najazdu” uparcie lansowaną przez jego krakowskiego korespondenta), podobnie jak wśród kolegów z Krakowa, gdzie był raczej izolowany⁵³.

Proponując swemu lwowskiemu koledze–dyrektorowi współdziałal w przedsięwzięciach wydawniczym, także tych o charakterze komercyjnym, sam Piekosiński deklarował nieraz swoje *désintéressement* wobec spraw materialnych: „Co do moich publikacji, to rzecz się ma tak, że jestem starym kawalerem i przeździeckim, nie mam zatem dla kogo groszy zbijać i na rozprzedaży własnych nakładów ostatecznie nic mi nie zależy, natomiast najwyższą przykładam wartość do tego, aby dla nich zyskać czytelników, boć dlatego człowiek się morduje naukowymi ślęczeniami”⁵⁴.

Pisał to schorowany człowiek, mający całkiem przyzwoite, choć trudne do precyzyjnego oszacowania dochody; oprócz pensji profesorskiej z dodatkami i remuneracji dyrektora archiwum korzystał też zapewne z apanaży, jako członek zarządów Kasy Oszczędności w Krakowie i Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu⁵⁵. Mimo to przez całe życie borykał się on z kłopotami materialnymi, choć zarazem: „Lubił być hojnym dla służby, doróżkarzy. Nawet koń fiakra czasem się pożywił, gdy kazał kupić bochen chleba, pokrajając i sam koniowi chleb dawał”⁵⁶. Nie szczędził też osobistych funduszy na finansowanie swych przedsięwzięć naukowych. Rezygnował nieraz z honorariów autorskich, m.in. za

⁵¹ BOss., rkps 7685/II, s. 42, Kraków 12 stycznia 1898.

⁵² Ibidem, s. 33: Kraków 9 stycznia 1897. Istotnie, na syntezę dziejów ustroju dawnej Polski trzeba było poczekać aż do 1905 r., gdy ukazał się podręcznik pióra Stanisława Kutrzeby.

⁵³ O fiasku współpracy w pisaniu monografii wspominał nie bez goryczy Piekosiński w liście do Balzera, Kraków 28 maja 1899 (BOss., rkps 7685/II, s. 47–48). Ilustrację napiętych stosunków pomiędzy Piekosińskim a innymi historykami stanowi chociażby jego obszerny memoriał skierowany do prof. Stanisława Smolki, sekretarza generalnego Akademii Umiejętności, napisany pomiędzy 25 maja a 3 czerwca 1898 — *Materiały do działalności Komisji Historycznej*, nr 146, s. 183–189.

⁵⁴ BOss., rkps 7685/II, s. 31, Kraków 9 stycznia 1897.

⁵⁵ J. Wyrozumski, *Franciszek Piekosiński (1844–1906)*, [w:] *Ludzie*, s. 162. Funkcje pełnione w bankach galicyjskich stanowiły kontynuację praktyki prawniczej, która była podstawą utrzymania Piekosińskiego przed objęciem katedry uniwersyteckiej. Cf. też zachowany w jego spuściźnie w Muzeum Narodowym w Krakowie (w zbiorach Biblioteki Książąt Czartoryskich), nr 914b/2, monit Banku Galicyjskiego z 7 listopada 1905, ponagający Piekosińskiego do szybszego załatwiania zaległych spraw.

⁵⁶ L. B i a l k o w s k i, op.cit., s. 8. Autor *Wspomnień* był studentem Piekosińskiego, w II Rzeczypospolitej został dyrektorem Archiwum Państwowego w Lublinie.

Kodeks dyplomatyczny wielkopolski, wydawany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, „— — gdyby takie honorarium przyszło Towarzystwu z trudnością, gdyż popieranie nauki polskiej wszelkimi środkami uważam sobie za obowiązek patriotyczny”⁵⁷. W jednym z listów do Teodora Wierzbowskiego, dziękując za nadesłane wyniki przeprowadzonej w AGAD kwerendy w dokumentach nobilitacyjnych, napisał, że należne za tę pracę a proponowane przez Wierzbowskiego wynagrodzenie „— — jest bardzo mierne i nie tylko je akceptuję, ale o ile by Szanowny Kolega takowe bądź ze względu na wykonaną pracę, bądź na osobę pracownika uznał za właściwe wynagrodzenie to podnieść, czyli w ogóle całą kwestię wynagrodzenia zostawiam zupełnie i bez potrzeby odnoszenia się do mnie uznaniu Szanownego Kolegi. Jestem w duszy socjalistą i pragnę, by każdy pracownik miał za swą pracę dobre wynagrodzenie; ja z pewnością nie zubożęję, jeśli pracownikowi zapłacę o kilkanaście rubli więcej, niżbym mógł wytargować, a dla biedaka nieraz i drobna kwota jest ważnym momentem”⁵⁸. Tak hojny dla archiwistów AGAD-u Piekosiński nie wykazywał jednak równej troski o materialne położenie najbliższej rodziny; umierając w 1906 r. pozostawił bez środków do życia siostrę, która prowadziła mu dom⁵⁹.

Interesującym przykładem postrzegania kwestii materialnych przez Piekosińskiego była sprawa wydawania czasopisma „Herold Polski”; na jego łamach zamierzał on „— — kilka herbarzy (litewski, pruski, galicyjski itd.) w nim ogłosić”⁶⁰, przy czym deklarował, iż: „Mając jedynie cel ściśle naukowy na oku, nikomu nie mam zamiaru ani schlebiać ani dokuczać, nie będę też grał roli bociana, aby oczyszczać nasz stan szlachecki z tych, co sobie tytuły nieprawnie przywłaszczają. W to wszystko »Herold« bawić się nie będzie, a będzie tylko publikował materiały heraldyczno-histeryczne, choćby wskutek tego miał być nawet bardzo nudnym”⁶¹. Spodziewał się, że wpłaty prenumeratorów umożliwią publikację „Herolda” w odstępach kwartalnych, a w przyszłości — nawet miesięcznych, pisząc: „Nie pragnąc mieć żadnych zysków z wydawnictwa i owszem gotów wydawnictwu poświęcić moją pracę darmo, wszelkie fundusze uzyskane z prenumeraty obracać na powiększenie wydawnictwa i na ilustracje”⁶². Nadzieje na licznych prenumeratorów okazały się płonne; inicjator „Herolda” żalił się wspomnianej już wyżej „Jasnie wielmożnej pani dobrodziejce”: „Niestety dotychczasowa prenumerata z Galicji wpłynęła w tak szczupłej ilości, iż nie może pokryć nawet kosztów pierwszego zeszytu, któż więc poniesie koszt trzech dalszych zeszytów”⁶³. Piekosiński planował akcję promocyjną: „— — inserat o »Heroldzie« w dziennikach warszawskich i w „Kraju” petersburskim, jeśli i z Królestwa prenumerata nie dopisze, to pierwszy zeszyt »Herolda« będzie zarazem zeszytem ostatnim — —”⁶⁴. Istotnie, 150 złotych reńskich od galicyjskich prenumeratorów zrównoważyło ledwie część kosztów

⁵⁷ *Materiały do działalności Komisji Historycznej*, nr 154, s. 200: Piekosiński do Komisji Historycznej Akademii Umiejętności, Kraków 15 listopada 1900. Innym razem Piekosiński odmówił jednak publikacji w zainicjowanych przez Balzera *Studiach nad historią prawa polskiego*, pisząc: „Czy to ja mogę dawać Panu prace darmo, za które mi Akademia da co najmniej z[r]eńskich 80 w[aluty] a[ustriackiej]? Czy to ja mało mam długów w drukarni »Czasu« za wydawnictwa na własny koszt, aby sobie takich prezentów pozwalać? Nie!” (Kraków, 28 maja 1899, BOss., rkps 7685 / II, s. 49).

⁵⁸ BPAU i PAN Kr., rkps 1881, t. 19, list nr 70, Kraków 9 października 1899.

⁵⁹ J. W y r o z u m s k i, *Franciszek Piekosiński (1844–1906)*, s. 162.

⁶⁰ BN, rkps 8499: list do nieznanej korespondentki, Kraków 30 stycznia 1897, k. 131.

⁶¹ Ibidem, k. 131v.

⁶² Ibidem, k. 131–131v.

⁶³ Ibidem, k. 131v.

⁶⁴ Ibidem, k. 131v, stąd pochodzą także dwa następne cytaty.

wydawniczych, co skłoniło Piekosińskiego do smutnej konstatacji: „Rzecz szczególna, że szlachta nasza, która z taką skrupulatnością prowadzi rodowody swoich koni rasowych, tak mało dba o swe własne rodowody”, i wreszcie do dramatycznej eksklamacji: „O! w niczem do naszych przesławnych przodków nie jesteśmy podobni, jesteśmy tylko niedołączonymi ich epigonami”. Wydawszy zaledwie dwa roczniki (w 1897 i 1898 r.), żalił się Balzerowi: „Ja z 45 prenumeratorem musiałem zwinąć wydawnictwo »Herolda«, choć to było wydawnictwo i bajecznie tanie, ilustrowane i na szerokie warstwy inteligencji obliczone. Przez 2 lata wydawnictwa poniosłem stratę około półtora tysiąca złr., *cui bono?*!”⁶⁵.

Dodatkowym źródłem dochodów dla naukowców galicyjskich były pieniądze zaoszczędzone z dotacji na wyjazdy zagraniczne sponsorowane przez Akademię Umiejętności i dość liczne w Galicji prywatne fundacje, wspierające także naukę; oprócz wymienionej wyżej — Probusa Barczewskiego — były to fundacje: Seweryna Gałęzowskiego, Zenona Pileckiego, Wiktora Osławskiego, Jana Towarnickiego i dziesiątki innych⁶⁶.

Wprawdzie Piekosiński wybierając się na kwerendę archiwalną do Warszawy narzekał w liście do Jana Karola Kochanowskiego, że Akademia Umiejętności, „goła jak turecki święty”, wypłaci mu nędzną dotację, zmuszającą go do obmyślenia sposobu „— jakby w Warszawie wyżyć z tej subwencji bez potrzeby wyciągnięcia pod kościołem ręki do litościwych osób”⁶⁷. Deklarował wobec tego, że po przyjeździe do Warszawy gotów jest nie tylko mieszkać jak najtaniej — w koszarach — żywić się nawet „— szarańczą i korzonkami”, ale okazuje się, że szarańczy w Warszawie nie znają, „— a korzonki są tylko piotruszkowe i marchwiane, któremi na długą metę żywić się nie można, jeśli się nie jest ryńcerosem [nosorożcem — przyp. SC]”. Czarnowidztwo Piekosińskiego co do perspektyw utrzymania się w Warszawie ze stypendium Akademii Umiejętności, zaprezentowane w cytowanym liście, wynikało oczywiście z jego specyficznego poczucia humoru, ale także z konieczności podróżowania ze służącym, niezbędnym dla cierpiącego na niedowład nogi profesora UJ.

Diametralnie odmienną opinię o wysokości i sile nabywczej dotacji wyjazdowych Akademii Umiejętności zawdzięczamy Przemysławowi Dąbkowskiemu, który w 1901 r. bawił dłuższy czas w Warszawie. Prowadząc poszukiwania w AGAD (w Bibliotece Ordynacji Zamoyskiej) i Archiwum Branickich w Wilanowie (obecnie: Archiwum Publiczne Potockich w AGAD) bardzo sobie chwalił niskie koszty utrzymania w stolicy Królestwa Polskiego, bo ponad 300 koron miesięcznego stypendium z Akademii wymieniał na 120 rubli, z czego, po odliczeniu kosztów mieszkania „z wiktem i opierunkiem”, mógł zaoszczędzić 80 rubli, czyli 2/3 otrzymanego grantu!⁶⁸.

W świetle przytoczonych przykładów pracujący w Galicji polscy uczeni z pewnością nie mieli łatwego życia i nie opływali w nadmierne dostatki. Nie rozpieszczało ich Ministerstwo w Wiedniu, „zawsze *in minus*” według określenia Krzyżanowskiego ani autonomiczne władze „Golicji i Głodomerii”. Natomiast znaczącego wsparcia udzielały nauce polskiej liczne fundacje dotujące publikacje, udzielające stypendiów na przygotowanie rozpraw habilitacyjnych i na wyjazdy zagraniczne, finansujące zakup pomocy naukowych,

⁶⁵ BOss., rkps 7685, s. 47, Kraków, 28 maja 1899.

⁶⁶ M. J. N e d z a, *Polityka stypendialna Akademii Umiejętności w latach 1878–1920. Fundacje Gałęzowskiego, Pileckiego i Osławskiego*, Wrocław 1978; J. D y b i e c, *Mecenat*; J. P u r c h l a, *Matecznik polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 1992, s. 78–83.

⁶⁷ BN, rkps 9665, t. 18, Kraków 3 marca 1903, k. 84, również następny cytat pochodzi z tegoż listu, k. 84–84v. O kwerendzie Piekosińskiego w AGAD wspomina A. S t e b e l s k i, op. cit., s. 82.

⁶⁸ *Wspomnienia*, s. 13–14.

np. zbiorów sfragistycznych⁶⁹. Darczyńcami bywali też często zamożni Polacy z innych zaborów, gdzie — zwłaszcza w zaborze rosyjskim — niemożliwe były takie właśnie inicjatywy społeczne⁷⁰. Naturalne stawało się pragnienie wspierania nauki, szerzej — kultury, na terytorium „polskiego Piemontu”.

Mimo rozmaitych braków materialnych, nauka polska w Galicji osiągnęła w dobie autonomii bardzo wysoki poziom. Znaczące osiągnięcia miała nie tylko, *pro domo sua*, historiografia, ale także m.in. historia literatury (Aleksander Brückner, Juliusz Kleiner), filozofia (Kazimierz Twardowski), geologia (Rudolf Zuber), biologia (Leon Marchlewski, Marian Raciborski), fizyka (Zygmunt Wróblewski, Marian Smoluchowski), matematyka (Hugo Steinhaus, Wacław Sierpiński) i inne dyscypliny badawcze. Wedle pewnego autora, podpisującego się pseudonimem „dr Lancet”, była to zasługa profesorów, fanatyków wiedzy, osiągających znakomite wyniki mimo braku pracowni i laboratoriów⁷¹.

Jeszcze dobitniej, z odcieniem patosu, ujął to Franciszek Piekosiński w piśmie do Wydziału Krajowego z 18 czerwca 1896, a dotyczącym naturalnie spraw płacowych: „— odkąd utraciliśmy niezawisłość polityczną, pozostała nam już tylko jedna, co prawda nieomylna i niezawodna broń, którą jesteśmy w stanie być nasz narodowy i miejsce nam należne pomiędzy cywilizowanymi narodami świata utrzymać i obronić. Tą bronią jest nauka. Jest ona bronią niezawodną”⁷².

The Financial Problems of Galician Men of Science at the Turn of the Nineteenth Century

The article deals with the financial situation of historians — university lecturers and archivists — in Galicia from the end of the nineteenth century to World War I, recreated predominantly upon the basis of their official and private correspondence, kept in the archival collections of Cracow and Lviv. The author emphasises the fact that the earnings of members of the discussed professional group were small, both in their own eyes and in comparison with the remuneration of civil servants. In the case of university lecturers paid by the state authorities, this situation was caused by the policy pursued by the Austrian authorities which devoted relatively small sums for science and, at the same time, financially favoured schools with German as the language of instruction. On the other hand, the condition of the archivists was the outcome of a policy approved by the authorities of autonomous Galicia. The situation was aggravated by the, as a rule, long wait for promotion in the professional hierarchy. Low wages were, to a certain degree, supplemented by author's fees (extremely variegated), revenues from tuition (enjoyed only by certain categories of academic teachers), savings from research trips financed by the Polish Academy of Letters and Sciences, scholarships and prizes financed by private scientific foundations as well as employment outside the archives and universities. Despite all those circumstances, Polish historiography in Galicia achieved an extremely high level. The author indicates that a similar situation prevailed also in other domains of the sciences during the discussed period and in the same territory.

⁶⁹ S. Ciara, *Zbiory Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego przed pierwszą wojną światową jako warsztat naukowy i dydaktyczny dla nauk pomocniczych historii*, „Miscellanea Historico-Archivistica” t. XI, 2000, s. 31–32.

⁷⁰ J. Dybiec, *Mecenat*, s. 58; J. Purchla, op.cit., s. 79–81.

⁷¹ J. Dybiec, *Finansowanie*, s. 28.

⁷² APKr, nr 17, k. nlb.; w podobnym tonie pisał w liście do J. Kochanowskiego, z 19 listopada 1896, BN rkps 9665, t. 18, k. 58.